Rok VI. We Lwowie dnia 11. sierpnia 1898. Nr. 32.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

KARDYNAŁ SEMBRATOWICZ.

Niema ludzi niezbędnych — to pewne. Miałoby się jednak ochotę o prawdzie tej wątpić wobec ludzi tej miary, jak zgasły Kardynał, Metropolita lwowski, obrządku grec. katol. wobec próżni, jaką zostawia po sobie ich strata. Albowiem pełnemi uczynków dobrych były jego dłonie, jak pełną bojaźni Bożej i miłości bliźniego jego dusza, a ślad zbyt krótkiego żywota na lata długie, może na wieki całe pozostanie nie tylko w dziejach ruskiego narodu i ruskiej cerkwi, ale na dziejowych kartach całego Kościoła i całej Słowiańszczyzny, pozostanie głęboko wyryty nieskalany, promienny.

Żeby człowieka osądzić sprawiedliwie, trzeba mu się przypatrzeć na tle stosunków i konfliktów życiowych, wśród których rozwijała się jego działalność. Warunki, w jakich kardynał Sembratowicz żył i działał, nie były łatwe. Nie wiem nawet, czy którykolwiek ze współczesnych mu książąt i pasterzy Kościoła miał trudniejsze. Postawiony u szczytu nietylko swego Kościoła ale i całego swego społeczeństwa, w ognisku, w którem krzyżowały się i stawały przeciw sobie najróżnorodniejsze polityczne, umysłowe, narodowe prądy, ideały, aspiracye i interesa wykluczające się nawzajem a niejednokrotnie mające każde ze swej strony pewne uprawnienie; zmuszony pomiędzy niemi wybierać i rozstrzygającem słowem ściągać na siebie nieraz całe burze stronniczych zarzutów i nienawiści był on skałą, o którą uderzały nieustannie rozbukane fale namiętności ludzkich, skałą niewzruszoną, jak Piotrowa opoka. Aczkolwiek podniesiony ponad ogół, w walkach i przeciwnościach zeszedł mu żywot jego cały od czasu zwłaszcza, gdy mu przyszło zasiąść na stolicy lwowskich władyków i nie została mu zaprawdę oszczędzoną ani jedna kropla z pełnej czary goryczy, jaką Pan wybranym swym przeznacza na ziemi. Ale zapatrzony w swego Boskiego Mistrza, on nie cofał się przed bolem i ofiarą, jak nie cofał się przed apostolskim trudem i w godzinie śmierci, wśród towarzyszących jej męczarni, słowa Apostoła stać mu się mogły pociechą i dźwignią, jak dla tylu sprawiedliwych były już nią przed nim: »*Bonum certamen certavi cursum consummavi, fidem servavi in reliquo reposita est mihi corona justitiae*«.

I.

Złem uczczeniem wielkiej pamięci kardynała Sembratowicza byłoby podnoszenie jej kosztem cerkwi, której on tak wiernym był synem i narodu ruskiego, który kochał tak gorąco, któremu tak wytrwale, tak serdecznie służył przez całe życie. Nietylko zaś byłoby to niewłaściwe, ale i nieprawdziwe. Nic fałszywego bowiem, a zarazem nic szkodliwszego dla sprawy Kościoła i obu narodów, żyjących od wieków obok siebie pod jego skrzydłami w naszej dzielnicy, jak powtarzane szablonowo bez krytyki i podstawy zarzuty o schyzmę i moskalofilstwo przeciw całemu społeczeństwu lub najwybitniejszym jego sferom — jak dający się zbyt często słyszeć, jeżeli nie w prasie to w rozmowie podział współczesnych, choćby tylko od 1848 r. dziejów społeczeństwa tego i cerkwi ruskiej na epokę przed kardynałem Sembratowiczem, mniej lub więcej schyzmatycką — i zainicyowaną przezeń epokę wierności dla Kościoła. Nie — Cerkiew ruska katolicką była zawsze i nieprzerwanie od czasu Unii Brzeskiej, katolickim był należący do niej lud i kler, jakkolwiek na tym ostatnim bardzo silniej, z natury rzeczy silniej, niż na klerze łacińskim, odbił się wpływ rozkładowych prądów józefinizmu i zobojętnienia, które i dziś jeszcze niezupełnie stłumione, tamują rozwój religijnego życia w Austryi i na Węgrzech. Ruś halicka była katolicką przed kardynałem Sembratowiczem, jak katolicką była przed Jozafatem Koncewiczem. Ale jak krew świętego Jozafata stała się cementem, który ostatecznie i nierozerwalnie gałęź tę, oderwaną od ojczystego pnia, z Kościołem zespolił, tak świętobliwy żywot i chwalebna pasterska działalność zgasłego Kardynała nowemi, niespożycie trwałemi węzłami połączyła Cerkiew jego i naród z Rzymem, a święte dzieło Unii na silnych i pewniejszych oparły podstawach.

Wierność, miłość, ofiara dla Kościoła, którego wyrazem widomym na ziemi — Stolica święta — to było hasło, to była cała treść żywota kardynała Sembratowicza, około osi tej obracały się jego uniwersyteckie wykłady, o tyle wyższe i naukowym i zwłaszcza ściśle kościelnym nastrojem od niektórych innych jemu współczesnych.

Chwila, w której następca świętobliwego metropolity Józefa obejmował po nim stolicę św. Jura, była niezmiernie trudną a położenie katolickiej Rusi i nieszczęśliwe i niebezpieczne. Proces Hrabarowej i Dobriańskich odsłonił zakulisowe tajniki wrogich Cerkwi knowań a co gorsze krwawych, ropiących się ran na żywym organizmie tej Cerkwi. Apostazya Naumowicza sama przez się mogąca mieć charakter jedynie indywidualnego faktu, nabierała ogólnego znaczenia i grozy dzięki grzesznej obojętności na zgorszenie tej miary ze strony wielu najmniej do tego uprawnionych, dzięki jawnej, demonstracyjnej niemal sympatyi dla odstępcy i odstępstwa ze strony niektórych innych. Nie z istotnej tendencyi ku schyzmie, ale z nienawiści ku Polakom i obawy przed spolszczeniem i latynizacyą, znaczna, coraz znaczniejsza część ruskiego społeczeństwa i kleru nieufnie i niechętnie spoglądała na Rzym i wciąż bardziej oddalała się od świeżego zawsze źródła religijnej akcyi i sił żywotnych, jakiem jest Kościół powszechny w swem głównem ognisku. W tem powikłaniu religijnego momentu z narodowym leżała cała tragiczność konfliktu, cała trudność niemal nie do przezwyciężenia w jakiej znaleść się musiał naczelnik Cerkwi, będący równocześnie naczelnikiem niejako a przynajmniej pierwszym obywatelem swego narodu. Istotnie związać ściślej Ruś z Rzymem znaczyło tem samem zbliżać ją do Polski, a oddalać od schyzmatyckiego wspólną do Polaków nienawiścią zbliżonego Wschodu. Wypleniać zaś kąkol agitacyi antykatolickich, radykalnych, czy rosyjskich nie byłoż to osłabienie siły odpornej ruskiego społeczeństwa przeciw Polakom? Nie byłoż takiem samem osłabieniem nienawiści szczepowej, która jest fundamentem politycznych antagonizmów, szczuć, wzmacniać miłość bliźniego nawet w stosunku do politycznych przeciwników?

Kardynał Sembratowicz umiał trudności te przezwyciężyć i wśród powikłań, plączących się wkoło jego drogi, pójść naprzód prosto i bez wahania. Rusinem był i pozostał nim aż do końca życia w całem słowa tego znaczeniu, a jak dla Rusi umiał pracować, jak prawa swego narodu i obrządku ochraniał, świadczy szereg poważnych i trwałych zdobyczy, które naród ten za jego czasów, za jego wpływem osiągnął. Z ciasnego narodowego stanowiska wychodząc mieliby Polacy może prawo tego żałować. Od pięćdziesięciu lat nigdy naprawdę w stosunkowo krótkim czasie żywioł ruski tak szybko nie rozwijał się, tyle nie poszedł naprzód. Czuwała nad nim niezmordowanie opieka i czynna pomoc Metropolity, który nie zaniedbał nigdy sposobności, aby sprawy swej Cerkwi i narodowości popierać, zakres ich działania i wpływu rozszerzać, w obec Polaków i łacińskiego obrządku zdobywać im poczestne, nieraz dominujące stanowisko. Co ruska Cerkiew, co powszechny Kościół zawdzięcza zmarłemu Kardynałowi, o tem będziemy później mówić: zaznaczyć już teraz nam się godzi, że naród ruski zawdzięcza mu niezmiernie wiele i rezultatami osiągniętych za jego wpływem przewag żyć będzie długo. Że jednak przewagi osiągnięte zostały pod sztandarem wspólnej wiary i oporu przeciw wspólnym wiary tej wrogom, nie żal nam ich i bodajbyśmy w przyszłości więcej jeszcze braciom naszym Rusinom poczynili ustępstw, byle tylko ceną ich było ostateczne zespolenie Rusi z nami w miłości i wierności dla Kościoła.

Pracując jednak dla swojego narodu, broniąc jego praw i rozszerzając jego wpływy, zmarły Metropolita nie rozumiał jego inaczej, jak narodem katolickim. Łask od wrogów swojej wiary, sojuszów z buntownikami przeciw niej nie dopuszczał. Spotkały go z tego powodu oszczerstwa, nienawiści, spotkały nawet prześladowania i zniewagi. Ze stanowiska rosyjskiego i schyzmatyckiego były one zupełnie zrozumiałe. Człowiek, który dla utrwalenia swej narodowości i jej politycznego stanowiska zrobił tyle, nie mógł być miły tym, co marzą o zlaniu się z Rosyą pod jarzmem i knutem wspólnym. Nie mógł też im być miły ten, który tak gruntownie i da Bóg niepowrotnie wyplenił w swej cerkwi wszystkie odśrodkowe, józefińskie i schyzmatyckie chwasty. Ale dla prawego i szczerego Rusina, marzącego (choćby ku największej szkodzie Polaków) o niezależnym ruskim żywiole od Zadnieprza po San i Bug ten czysto ruski Władyka tak dla narodu zasłużony, tak w jego obronie walczący i szczęśliwy, musiał stać się mimo wszelkich radykalnych i moskiewskich ujadań ideałem ruskiego patryoty. Był nim też. Nie ograniczał się nigdy cerkwią swą i celą. Działał wciąż wytrwale i wszechstronnie jako obywatel, jako czynny członek, jako przewodnik swego społeczeństwa. Zwykłym kapłanem jeszcze będąc zakłada i prowadzi wraz z późniejszym biskupem Pełeszem »Ruski Sion«. Jako metropolita powołuje do życia naprzód »Myr«, potem »Rusłana«, wskazując w tych pismach drogę pożytecznego rozwoju dla swego narodu na katolickim gruncie. Niezmordowanie czynny, niezwyczajnie ofiarny jest dla ruskich stowarzyszeń i przedsięwzięć dobroczynnych i religijnych, naukowych, literackich, wychowawczych. Zwłaszcza wychowawcze zakłady, instytuty i pensyonaty Bazylianek, małe Seminaryum i bursy dla chłopców, ochrony, szpitale, powołuje do życia własnym kosztem lub wspomaga hojnie i troskliwą opieką otacza. A przytem gromadzi i skupia wkoło siebie nietylko kler, ale i całe świeckie społeczeństwo ruskie, daje mu w metropolitalnym pałacu punkt oparcia, wymiany zdań, układania akcyi wspólnej w publicznych sprawach. Na zewnątrz zaś reprezentuje naród swój z całą świetnością, robi zeń czynnik, z którym po raz pierwszy oddawna zaczynają się liczyć, na który spoglądać zaczynają z uznaniem, szacunkiem, najzaciętsi jego przeciwnicy.

Tem wszystkiem jest on dla swego narodu. Ale jest i czemś więcej jeszcze. Nietylko jego przewódcą politycznym, ale i dobrym pasterzem dusz, wiekopomnym przywódcą swojej Cerkwi. (C. d. n.).

Kazanie na niedzielę XII. po Świątkach.

„Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły twojej".
(Łuk. 10. 27)

»Co mam czynić, abym dostąpił żywota wiecznego« — co mam czynić, abym zbawił duszę moją? oto pytanie, które każdy z nas często stawiać sobie powinien. Należy ono do rzędu mimowoli nawet budzących się w duszach naszych, gdy przy świetle wiary nad życiem i końcem jego zastanawiamy się. Pewny też jestem, że jako katolicy stawialiście je już sobie niejednokrotnie, a stawiali z pewnem lękiem, z pewną trwogą, odczuwając, jak ważną dać musicie na nie odpowiedź, jak od tej odpowiedzi wiele zależy... Jeżeli bowiem wiele zależy na poznaniu samego celu, dla którego stworzył nas Bóg i to tak wiele, iż bez tej znajomości całe życie nasze staje się niewytłómaczoną zagadką, to nie mniej ważnem jest poznanie sposobu, zapomocą którego cel ów osiągnąć

możemy. Nieznajomość przeznaczenia nie z naszej winy pochodząca nie jest grzechem; ale nieznajomość środków prowadzących do znanego celu będzie zawsze grzechem, bo Bóg wkładając na nas jakiś obowiązek musiał podać zarazem sposób wskazać drogę, na której obowiązkowi temu moglibyśmy uczynić zadość. Jeżeli owej wytkniętej drogi nie znam, moja w tem wyłącznie wina...

Cóż więc mam czynić, abym zbawił duszę moją?

Pytanie to stawiam przed wami dziś właśnie, gdyż w ewangelii przed chwilą odczytanej znajduje się odpowiedź na nie. »Nauczycielu, co mam czynić, abym dostąpił żywota«? . . . »Będziesz miłował Pana Boga twego«... O tej miłości Boga chcę mówić przedstawiając:

1. *jej potrzebę nieodzowną;*
2. *sposoby jej nabycia.*

I.

Któż z nas mógłby wątpić, ze kochać Boga i kochać Go nad wszystko, jest najświętszym obowiązkiem człowieka...? Wszakże to potrzeba serca, której gdy nie zaspokoisz zawsze próżnię w twem sercu, zawsze brak czegoś odczuwać będziesz, brak nie dający się niczem zastąpić. »Stworzyłeś nas Panie dla siebie i niespokojne jest serce nasze póki nie odpocznie w Tobie« — nie posiędzie Ciebie, nie rozmiłuje się w Tobie. Wielka prawda!

Bóg według słów Jana św., jest miłością. *Deus charitas est.* Stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje zaszczepił w nim także miłość, a co Stwórca wolą swoją wszechmocną zdziałał, to wiecznie i nieodmiennie istnieć musi. Potrzeba więc miłości tkwi w naturze każdego z nas...

Ale to nie tylko naturalny popęd serca; to zarazem najszczytniejszy obowiązek, który wskazuje nam i rozum i wiara...

Co mówi mi o Bogu rozum? To, że jest On najwyższy i nieskończenie doskonały Pan nieba i ziemi. Najwyższy, Pan, a więc Ten, który ponad sobą niema nikogo, który w potężnej swej prawicy dzierży berło wszechświata, którego moc sięga tam, dokąd myśl ludzka dojść nie może. Stosunek mój zatem do Boga, to stosunek istoty nie mającej nic ze siebie samej do Mocarza, do Władcy, przed którym w poczuciu swej nicości korzą się chóry anielskie, którego Majestat wielbić odważą się ledwie zastępy Świętych...

Kto jest Bóg? Jest to Istota, której rozum objąć i pojąć nie potrafi, o której, ze jest, wie tylko i od której woli uznaje w całości swój byt zależnym. To jest Bóg i to mało, bo określić wielkości Boga nie jest w stanie język ludzki. *„Któryż Bóg wielki jako Bóg nasz“!* (Ps. 76).

Jakie uczucie na myśl o Nim budzi się przedewszystkiem w duszy naszej? Uczucie bojaźni. I dlatego słusznie powiedział Mędrzec: *„Boga się bój, a strzeż przykazania jego, bo to jest wszelki człowiek“* (Ekk. 12, 13).

Ale rozum widzi w Bogu obok tej mocy niezrównanej inne jeszcze przymioty, które olśniewają go swem niepoliczonem mnóstwem, swą nieskończonością. Bóg, mówi mi, jest Panem wszechpotężnym, ale On musi być zarazem i ojcem dlatego właśnie, ze jest Bogiem, Ojcem, którego serce pełne uczuć, a zawsze w swojej sile niezrównanych. Jest więc i najdobrotliwszy i najmiłosierniejszy. Rozważając zaś to, człowiek nie lęka się już tylko, nie drzy, lecz się zachwyca. Serce jego odczuwając piękność i dobroć Boga poczyna mieć w Nim upodobanie, napawać się coraz większą otuchą, aż w końcu musi rozmiłować się, jeżeli nie przestało być sercem, nie zwyrodniało... Wtedy drzy, ale nie kocha, owszem nienawidzi Boga... Czyście próbowali kiedy wzbić się umysłem aż do wysokości niebios? Czyście objęli nim jeden promień tylko, jeden jakby skrawek mały światłości, wielkości, lecz i dobroci Stwórcy? Takim jest Bóg sam w sobie!

Czem dla ciebie? »Co masz, pyta się Paweł św., *czegoś nie wziął*«? (1 Kor. 4). Życie? To tylko dobroci Jego zawdzięczasz. Istnienie dalsze? To również prawo odwieczną wolą Jego nakreślone. A żeś panem stworzenia; żeś duchem wyrósł ponad wszystko, co cię otacza; że wzrokiem tego ducha sięgasz w krainy zaziemskie — czy w tem twoja zasługa? Takim jest Bóg dla ciebie? Możesz Go nie kochać? *„Na to jest człowiek, aby się bał Boga bojaźnią synowską i miłował go jako Ojca“.* O tak! Bać się musisz, boś proch, boś nicość w obec Niego; ale i kochać Go musisz, boś ty dzieckiem Jego bogato udarowanem, boś dziedzicem tej chwały, jaka samemu Bogu tylko z prawa jest należną..

Może jeszcze serce twoje zimne i obojętne? Może jeszcze waha się, czy trzeba skierować mu uczucia swe tam, skąd głos ojcowskiej dobroci dochodzi, skąd bogactwo łask spływa? Więc niech lody tego serca wiara stopi. *„Clamat crux*, woła ona na cię z Bernardem św., *clamat vulnus, quod ipse vere dilexit“* Upewnia cię krzyż, upewniają cię rany, że cię prawdziwie umiłował. *„Umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie“* (Gal. 2, 20). Oto przedmiot twojej miłości. Tam potężny blaskiem; tam jaśniejący chwałą; tam pełen mocy, której niebo ogarnąć nie może — tu zaś, patrz na krzyż, tu *non homo*, nie człowiek, ale pośmiewisko ludzi!... Dla czego, dla kogo raczej? Czy rozumiesz? A jeżeli rozumiesz, czy odczuwasz wielkość ofiary? To twój Bóg! Możesz Go nie kochać? Chyba serca niemasz..

II.

Ja chcę Boga kochać, ale mi to trudno przychodzi...

Wierzę, słuchacze. Chcecie kochać Boga, bo któżby Go mógł nie kochać, lecz miłość ta nastręcza wam nieco trudności. Pytał się raz pewien obywatel ateński jednego ze Świętych czegoby miał uczyć syna swego. Odpowiedział mu tenże: naucz go rzeczy najłatwiejszej i najtrudniejszej zarazem — kochać Boga. Na pozór wydaje się, że w słowach powyższych jest sprzeczność; nie rozumiemy jak ta sama rzecz może być łatwa i trudna. A jednak po bliższem zastanowieniu się przychodzimy do przekonania, że tak jest rzeczywiście. Łatwa rzecz kochać Boga, gdyż Bóg tak mało od nas wymaga. Czego żąda? »*Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego*« (Joel 2, 12). Nie chce jakichś wielkich niezwykłych ofiar; niechce długich całodziennych modlitw; nie chce zupełnego zerwania ze światem, wyrzeczenia się wszelkich godziwych rozkoszy ziemskich — chce serca tylko, to jest chce, aby to serce ożywiało zawsze uczucie, które byłoby łącznikiem pomiędzy Nim, a nami, aby w tem sercu, którego Bogu całkowicie oddać już nie jesteś w stanie, boś je twojej rodzinie poświęcił, było przecież miejsce, dla Niego i nie ostatnie, ale pierwsze. Tego chce Bóg. Zdaje się, że nie ma człowieka, któryby z radością nie otworzył duszy swojej dla pragnącego w niej zamieszkać Stwórcy. A jednak jakże wprost przeciwne zjawisko uderza nas w oczy, gdy na świat patrzymy. Jak mało pośród ludzi miłośników Boga? Dlaczego? Bo ta miłość nie jest rzeczą tak łatwą dziś, gdy natura nasza zepsuta przez grzech, nie chce uznać nad sobą żadnego pana, nie chce poddać się jakiemukolwiek stale ją obowiązującemu prawu. Oddać Bogu serce; taka drobnostka! Lecz jakże trudna sprawa, gdy chodzi o wykonanie tego. Pozwolić, aby Bóg w mojem sercu pierwsze zajął miejsce, aby był jego Panem: kiedy w tem sercu już tyle innych panów, tyle złych skłonności, ciężkich grzechów, może nałogów. Wyzwolić z ich więzów duszę to rzecz nie łatwa.. Prawdą więc są słowa, że miłość Boga jest rzeczą łatwą i trudną zarazem. A jednak obejść się bez niej niepodobna, gdyż stanowi ona »najprzedniejsze przykazanie« nauki Chrystusowej...

Cóż więc począć, jak ją nabyć?

Nie w inny sposób tylko pracą usilną nad sobą, walką ustawiczną z tem wszystkiem, co jej nabycie utrudnia. »Bojowaniem jest żywot człowieka«, bojowaniem ze złem, które i w nas i dokoła nas. Walka ta trudna lecz wynik jej, przy dobrej woli, niewątpliwie skuteczny. *Chcieć* jednak zwyciężyć, to rzecz najpierwsza. *Omne donum desursum*, mówi Apostoł Jakób św. — wszelki dar z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości. Prawda. Daremne wysiłki ludzkie, gdy ich nie ożywi łaska nieba. Ale i to prawda, co Augustyn św. powiedział, że: »Bóg stworzył nas bez nas, lecz

nie zbawi nas bez nas«, bez dobrej woli i współpracy z naszej strony. Nie zasłaniajmy się więc wielkością przeszkód: nie mówmy, że pociągowi do złego nie potrafimy się oprzeć. Natura nachyla się ku złemu, bo zepsuta: aby jednak człowiek nie mógł pokonać w sobie żądzy złego, to nieprawda. *„Ja wszystko mogę w tym, który mnie umacnia w Jezusie Chrystusie“*... Amen. *X. J. G.*

Kapłan wobec najnowszych stosunków społecznych.

(Ciąg dalszy).

V.

W kościele więc — podniesiona wspaniałość, liturgiczna ścisłość i powaga, większa niż dotąd punktualność co do godzin religijnych obrzędów, zwiększenie liczby, skrócenie czasu, praktyczniejsze zastosowanie nauk i kazań. W kościele i poza kościołem — niedające się niczem zwyciężyć i zniechęcić słodycz, cierpliwość, gotowość do posługi bezzwłocznej o każdym czasie i na każdem miejscu, zapomnienie o sobie i swojem społecznem stanowisku, zapomnienie też o własnym, choćby usprawiedliwionym zysku i interesie: to pierwsze punkta wytyczne programu kapłana w naszych czasach. Ale one wszystkie odnoszą się głównie do dorosłych. Pozostają dzieci. »Kto ma dzieci, ma przyszłość«. Wielką tę prawdę zrozumieli dobrze liberałowie i bezwyznaniowcy, zrozumiała je panująca na całym Zachodzie masonerya. Cała współczesna walka liberalizmu z Kościołem jest przedewszystkiem, nieraz wyłącznie walką o szkołę. Kulturkampf pruski zaczyna się wyzwoleniem szkoły z pod wpływu Kościoła i zaprowadzeniem szkół mieszanych wyznaniowo i bezwyznaniowych. Pierwszym czynem zwycięskiego liberalizmu w Austryi, w Belgii, we Francyi, we Włoszech jest zaprowadzenie szkoły bezwyznaniowej, czasem ateistycznej. To samo dzieje się i w Ameryce. Nie ma szykan, niema prześladowań i niegodziwości, którychby nie popełniano, byle zakładaniu i frekwentacyi szkół katolickich przeszkodzić, byle je zohydzić i zniszczyć. We Francyi ojciec posyłający syna do szkoły katolickiej naraża się, jeśli jest urzędnikiem, na utratę miejsca, jeśli pobiera wsparcie z funduszów publicznych, na utratę tegoż. A u nas, w Austryi, głównym postulatem katolików nie jestże szkoła wyznaniowa?

W krajach, gdzie kapłan wykluczony jest z nauczycielskiego grona a religia z lekcyjnego planu szkół rządowych, obowiązek katolików jest jasny. Spełniają go też, zakładając szkoły prywatne katolickie, istniejące obecnie w każdej katolickiej gminie we Francyi, Belgii, Anglii, Stanach Zjednoczonych. Gdzie jednak prawo wpływu księdza nie wyklucza, tam obowiązkiem świeckich wpływ ten podtrzymywać i rozszerzać, obowiązkiem kapłana nauczającego, wpływ ten w całej pełni wyzyskać.

Czy u nas jest on wyzyskany?

Na obu wiecach katolickich i na obu wiecach katechetów zwracano uwagę na braki i wady obecnego naszego szkolnictwa, na niesprawiedliwe ograniczenia zakresu działania katechety i religijnych praktyk młodzieży, na ujemne prądy zewnątrz szkoły a nawet i w szkole samej przeciwdziałające akcyi kapłana i paraliżujące ją nieraz zupełnie. Skargi były słuszne a w obecnych stosunkach prawno-politycznych na niejedno złe, uznane takiem nie tylko przez katechetów, ale przez zdrowo myśląca większość nauczycieli i rodziców, niema niestety lekarstwa. Ale jeżeli stosunki nasze szkolne nie są zdrowe i reformy potrzebowałyby we wszystkich bez wyjątku gałęziach szkolnictwa, nie da się zaprzeczyć, że takie jak są, zostawiają one kapłanowi pole działania i wpływu dość szerokie, trzeba tylko działanie to i wpływ umiejętnie a praktycznie rozwinąć.

Jednym z najważniejszych ku temu środków byłoby częste a regularne porozumiewanie się i solidarne postępowanie katechetów jednej miejscowości lub jednego okręgu. Wiece ogólne katechetów są niewątpliwie pożyteczne — ale zbyt liczne, nadto obarczone rozprawami, miały jak dotąd więcej teoretyczny charakter: tego, co w zebraniach podobnych największe ma znaczenie: osobistego porozumienia, wymiany zdań, trudności zawodowych i środków zaradczych, było na nich zbyt mało. I nie dziw: możliwe to tylko w mniejszych kółkach. Ale takie kółka, zbierające się stale i normujące zgodne postępywanie katechetów — jakiemże byłyby dla nich ułatwieniem, jaką siłę nadałyby ich postępowaniu w obec niechętnych nieraz i usiłujących jednostkę majoryzować gron nauczycielskich i władz szkolnych. Ileż to razy katecheta ulega józefińskiej ciasnocie pojęć lub prepotencyi dyrektora, wiedząc dobrze, że w gronie poparcia nie znajdzie a nie mając oparcia o jednakowo działających współbraci! Jakże odmienne stałoby się jego stanowisko, gdyby jego postępowanie było owocem porozumienia z innemi, o ile trudniej przyszłoby dać sobie z nim radę najnieprzychylniejszym zwierzchnikom! Jednostkę lekceważy się i poniewiera u nas tak łatwo — łatwiej księdza niż świeckiego, bo księdza *»Kuryer«* i *»Monitor«* nie wezmą w obronę; ale z gremium katechetów danego miasta lub okręgu wchodzić w konflikt, to już zakrawa na konflikt z władzą duchowną, a tego i każdy pojedynczy zakład naukowy, i nawet centralna władza szkolna obawia się i unika.

A jeżeli w stosunku do władz szkolnych i otoczenia wspólność działania dająca się na tej tylko drodze osiągnąć, pożądaną jest bardzo, większe z niej korzyści w prowadzeniu młodzieży. Katecheta jest w szkole odosobniony, rzadko ma kogoś w najbliższem otoczeniu, ktoby śmiał mu zrobić uwagę a jako człowiek ułomny nieraz może jej potrzebować. Może jej potrzebować jego wykład i pedagogiczna metoda nauczania, może jej częściej i bardziej potrzebować jego stosunek do młodzieży. Któż właściwiej to zrobić może, jak towarzysz w kapłaństwie i zawodzie zarazem? A ileż razy w poszczególnych trudniejszych wypadkach rada taka wykazać może drogę wyjścia, której samemu nie udałoby się znaleść?

Obok zebrań, porozumienia się i solidarności katechetów środkiem mogącym wzmocnić ich stanowisko i rozszerzyć działalność byłoby ściślejsze, niż to zazwyczaj ma miejsce, zespolenie się ze szkołą. Niezawsze to jest możebnem. Nieraz nie dopuszcza do tego zarząd szkoły, bojący się przewagi księdza; częściej stoi na przeszkodzie brak czasu, poboczny obowiązek. Ile razy jednak jest możliwe, należy o to się starać, bo pożytek z tego jest zawsze i pożytek niemały.

Wykład jednego z przedmiotów poza religią np. może pod tym względem dla katechety szkoły średniej bardzo być ważnym. Naprzód dla tego, że młodzieży nic więcej nie

imponuje u profesora od znajomości szkolnych przedmiotów, nie będących jego specyalnością, a powtóre ponieważ zwiększa to wpływ na klasyfikacyę uczniów, a wedle tego wpływu ostatecznie uczeń profesora ceni.

Przestawanie z uczniami podczas rekreacyi i poza szkołą, otwarcie dla nich mieszkania, kierowanie szkolnemi wycieczkami, ciągły, stały stosunek z całą bez wyjątku podwładną młodzieżą, ciągła nad nią nietyle kontrola ile ojcowska opieka i pomoc zapewni katechecie, prędzej czy później dość szczerą miłość i zaufanie młodzieży samej i głos rozstrzygający ilekroć o niej się będzie mówić w nauczycielskiem gronie. Młodzież nasza złą nie jest. Idzie za tym, kto zdobędzie jej serce a zaimponuje umysłem: Pierwsze bardzo jest łatwem, o drugie trzeba się starać. Gdy zaś raz ma się młodzież za sobą, gdy się ją zna jak żaden ze świeckich profesorów, żyje się z nią, odczuwa jej myśli, uczucia, potrzeby, wtedy siłą rzeczy ma się przy konferencyi wpływ większy od całej reszty nauczycielskiego grona.

Ale nie dość mieć wpływ na szkołę, na nauczycieli i na uczniów. Trzeba aby wpływ ten wydawał praktyczne owoce. A teraz o to trudniej niż przed laty. Wszystko w koło nas skomplikowało się, stosunki i ludzie. Młodzież przedewszystkiem. Uczeń dzisiejszy, to nie jest dawny żak rumiany, wesoły i psotny, to istota nerwowa, nieraz chorobliwa, z umysłem zbyt często spaczonym, z wyobraźnią rozstrojoną, z ciężarem myśli, trosk, niepokojów takim, jaki dawniej nie zwykł spoczywać na młodzieńczych barkach. Takiego nauczyć zasad wiary i nawet do religijnych praktyk zachęcić — to jeszcze nie dość. Trzeba go zrozumieć, trzeba stanąć na własnem jego stanowisku, pojąć jego wewnętrzne rozterki, upadki, nieraz duchową nędzę — i ciepłem sercem a silną dłonią prowadzić go naprzód, podnosić w górę. Więc przedewszystkiem trzeba go uzbrajać przeciw tym niebezpieczeństwom i grzechom, jakie go otaczają teraz, jakie nań czyhają jutro, po wyjściu ze szkoły. O tem — zazwyczaj mówi się tak mało! Maturzysta nieraz wie lepiej o herezyi nestoryanów lub o Ojcach Kościoła, stwierdzających obecność Zbawiciela w Eucharystyi, niż o najgłówniejszych hasłach i układach, jakiemi chwytać go będą nieprzyjaciele wiary, o krzyżujących się prądach myśli, o błędach współczesnych politycznych i społecznych, o tych herezyach XIX. w., które w koło niego, może w łonie własnej jego rodziny wyznaje dziś i głosi tylu katolików, chodzących do kościoła a nawet do spowiedzi. A przecie wiedzieć o tem, wiedzieć co mu grozi i jak złe grożące odeprzeć, wiedzieć, jaką odpowiedź dać potrzeba zarzutom, oszczerstwom, zdawkowej monecie protestanckiego, żydowskiego i masońskiego kłamstwa przeciw wierze, — to przecie dla niego byłoby najpotrzebniejsze. Uczeń seminaryum lub szkoły przemysłowej, który opuszczając zakład, nie zdaje sobie sprawy z tego, że socyalistą stojałowszczykiem, czy innego koloru demagogiem nie godzi się być, i dla czego nie godzi się, że będąc katolikiem, trzeba po katolicku żyć, działać, głosować i innych w tym kierunku prowadzić nie skorzystał z wykładu religii wcale. Będzie z niego szkodliwy pedagog czy rzemieślnik, siła ujemna, przynosząca i społeczeństwu, i szkole, i katechecie ujmę i wstyd. Gimnazyalista, nieugruntowany w wierze o tyle, aby spowiedź maturalna nie była jego ostatnią spowiedzią na szereg lat, nie zahartowany przeciw współczesnym prądom antyreligijnym nie przyniesie również chwały, ni pożytku swemu duchownemu przewodnikowi. Że zaś dla takiego zahartowania, oświecenia, opancerzenia duchowego trzeba być na wyżynie współczesnych walk umysłowych i społecznych, musi katecheta młodzież swą zapoznawać z całym współczesnym tak potężnym ruchem katolickim, z działaniem katolickich stowarzyszeń, z tryumfami katolickiej wiedzy, katolickiego miłosierdzia, apostolstwa, politycznego życia. Żeby zaś to był w stanie uczynić, musi sam rękę trzymać na tętnie kościelnego życia, musi sam wciąż za objawami tego życia śledzić, przejmować się niemi, zastosowywać je, zainteresować niemi swych uczniów, wzbudzić ku nim zamiłowanie młodych, łatwych do rozgrzania serc.

Niełatwe zaprawdę zadanie, ale możliwe. Możliwe pod jednym warunkiem jednak: jeśli się ze szkołą i z młodzieżą weźmie niejako ślub, jeśli dla tej młodzieży wyrzecze się wszystkiego innego i w obecnej chwili, i w przyszłości, — jeżeli jej odda się duszę własną i nic od niej nie będzie się pożądać, tylko tego samego: dusz, tylko dusz, i nie dla siebie, ale dla Boga. C. d. n.

Chrzty akatolików, wobec nauki Kościoła katolickiego a zapatrywań protestantów.

(Dokończenie).

Co sądzić należy o chrztach akatolików? Jak powiedzieliśmy już, Kościół katolicki uznaje chrzty akatolickie o tyle za ważne, o ile przy udzielaniu chrztu zachowane zostały istotne warunki. Czy w tym względzie może być Kościół katolicki pewnym? Pierwsze Koncilium w Nicei orzekło, aby Paulianistów jako konwertytów chrzcić powtórnie, gdyż jak pisze Innocenty I. papież, ci przy chrzcie nie używają przepisanej formy. Synod Trullański postanowił, aby Arianów i Macedonianów przyjmować na łono Kościoła katolickiego bez powtórnego chrztu, nie zaś Eunomianów, Montanistów i Sabelianów, ponieważ Montaniści i Sabeliani uważają Boga Ojca i Syna za jedną i tę samą Osobę, stąd błędnej używają formy, Eunomiani zaś, nie wierzą w Trójcę św. i przy chrzcie używają formy: »W imię niestworzonego Boga i w imię stworzonego Syna i w imię uświęcającego i od stworzonego Syna stworzonego Ducha«. Posłuchajmy jeszcze tych, do których z urzędu należy czuwać nad tem, by z jednej strony dogmat o niepowtarzaniu Chrztu nie przeszedł w zapomnienie, z drugiej zaś strony, by przy udzielaniu chrztu, było zachowanem to wszystko, co godność Sakramentów wymaga.

Powszechne Koncylium irlandzkie w r. 1850 postanawia: Należy wszystkich konwertytów z naszego kraju warunkowo powtórnie chrzcić, gdyż pewną jest rzeczą, że bardzo wielu (plurimi) protestantów chrzest za nic mają albo przy udzielaniu tegoż nie zwracają uwagi na ważność materyi i formy. Drugie powszechne amerykańskie Koncylium w Baltimora w r. 1866 orzekło: Ponieważ wielu z akatolików (haeretici plerique) chrztu nie uznaje i uważa go jako zwykłą ceremonię, która wcale do osiągnięcia zbawienia nie przyczynia się i w skutek tego bardzo często (solent saepissime) zwykli opuszczać czynności przy chrzcie, które są wielkiego znaczenia i bez których niema Sakramentu, dlatego (oportet) należy tych, którzy za łaską Bożą do nas powracają, (fere semper) prawie z reguły chrzcić powtórnie. Na konferencyi Biskupów w Würzburgu między innemi rozpatrywano chrzty akatolików. Biskupi angielscy i amerykańscy uchwalają chrzcić konwertytów pod warunkiem, gdyż pomiędzy zborami religijnymi panuje coraz większe rozluźnienie, a tem samem coraz więk-

szy chaos dogmatyczny; niemieccy zaś a zwłaszcza Dollinger każą chrzcić na nowo, gdyż chrzty sekt protest. są nieważne.

Czy może od tego czasu stosunki się poprawiły? Czy może protestanci obecnie bardziej wierzą w boskość Chrystusa Pana i Trójcy Św.? Czy uznają oni obecnie bardziej potrzebę chrztu i do ważności tegoż, trzech istotnych warunków? Gdyby tak było, to wówczas mniej mielibyśmy powodów wątpić o ważności chrztu przez protestanckich pastorów udzielanego. Zapytajmy się dalej, jaka jest nauka pastorów w tym względzie?

Luter w książce de captivitate babilonica twierdzi; że przy chrzcie forma jest rzeczą obojętną a chociaż się nie ochrzcisz, to przez słowa i wiarę zbawionym być możesz. Schleiermacher utrzymuje, że chrzest nie sprowadza żadnych skutków, jest tylko znakiem zewnętrznym przystąpienia do Kościoła katol. Hase jest zdania, że Sakrament, który szczęśliwość wieczną bez wiary wyjednywa, niweczy cały protestantyzm. Jeżeli więc taką jest nauka koryfeuszów protestantyzmu, to cóż dziwić się nam, że my zapatrując się inaczej na chrzest, wymagamy, aby przy sprawowaniu tego Sakramentu, wszystkie warunki należycie spełniono. Nakoniec obaczmy, jak obecnie bywają udzielane chrzty u protestantów. W prawie kościelnem w r. 1894 wydanem czytamy, że nawet dzieci nie ochrzczone, do konfirmacyi można dopuszczać. Wielu naocznych świadków zeznaje, że chrzczący zaledwie kończyny palców umoczywszy w wodzie, skrapia dziecię i tę czynność chrztem nazywają. Był nawet wypadek, że dziecię przykryto welonem, aby przypadkiem przy chrzcie nie zostało pokropione wodą: chrzczenie zaś w ten sposób, że pastor ubrany w rękawiczki zwilża palce i lekko dotyka się głowę dziecięcia, nie należy do rzadkości zwłaszcza w domach bogatych. Max Glage opowiada o pewnym pastorze, który chrzcząc używał następujących słów: Ja ciebie chrzczę w imię Ojca wszego stworzenia, wielkiego nauczyciela Jezusa i chrześcijańskiego Ducha.

Zreasumowawszy to wszystko cośmy powiedzieli o postępowaniu protestantów przy udzielaniu chrztu świętego, dziwnem zaiste wydaje się żądanie konsystorza ewangelickiego, aby Kościół katol. w ten sposób udzielane chrzty uważał za ważne. Protestanci mogą chrzcić albo nie chrzcić; mogą tak albo inaczej chrzcić; dla nas katolików, chrzest jest sprawą sumienia, stąd dbać o to musimy, by był godnie udzielanym. Zamiast więc skarg i narzekań raczej winien konsystorz zwrócić uwagę na to, by Sakrament Chrztu św zawsze był godnie udzielany a wtedy i my katolicy, mając taką pewność, żadnego konwertyta powtórnie chrzcić nie będziemy.

Z pastoralnej.

W spornej kwestyi, w jakim wieku należy przypuszczać młodzież do św. Sakramentu Bierzmowania, podaje *Theologische Practische Quartalschrift* (II. zeszyt r. 1898) następujące wskazówki:

Od czasu rewolucyi francuskiej upowszechnił się we Francyi zwyczaj, że zbyt późno i zawsze prawie dopiero po pierwszej Komunii św. dopuszczano dzieci do Sakramentu Bierzmowania. Zwyczaj ten zniósł w r. 1885 w swej dyecezyi biskup marsylski Robert i zalecił, aby mu przedstawiano do Bierzmowania dzieci, choćby jeszcze do Komunii św. nie przystępowały. Ojciec św. przez odpowiednie *breve* pochwalił Biskupa marsylskiego za ten powrót do dawnej praktyki Kościoła i na wieczne czasy zatwierdził dla tejże dyecezyi zwyczaj przez biskupa Roberta wprowadzony.

Breve to brzmi: »Leon XIII. Papież — Czcigodny bracie! Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie! Podobało Ci się usunąć zwyczaj, który od lat stu wkradł się w Twojej dyecezyi i zarządzić, aby dzieci, nim uczestnictwo mieć będą w Wieczerzy św., otrzymywały w Sakramencie Bierzmowania uświęcające namaszczenie krzyżmem; a ponieważ objawiłeś życzenie dowiedzenia się, czy ten sposób Twego postępowania pochwalamy, uznaliśmy za właściwe donieść Ci pismem My sami bez pośrednictwa innych, co o tem sądzimy. Wiedz więc, że Twojemu postępowaniu przyznajemy wielką pochwałę, bo zwyczaj, który u was i gdzieindziej wprowadzony został, niezgodny jest z dawną i nieustanną karnością Kościoła i nie był dobry dla wiernych. W rzeczywistości w duszy dziecięcej tkwią złe namiętności i jeśli ich się zawczasu nie stłumi, uwiodą niedoświadczone serca i do zguby poprowadzą. Dlatego wierni potrzebują nawet w najmłodszym wieku wzmocnienia z góry, do czego właśnie służy Bierzmowanie. Słusznie też mówi doktór anielski, »że w tym Sakramencie otrzymujemy Ducha św., abyśmy wzmocnieni zostali do walki duszy«. Gdy więc dzieci wcześnie zostaną bierzmowane, staną się powolniejsze na napomnienia, mogą się lepiej przygotować do późniejszego przyjęcia Komunii św. i odniosą z tego obfite owoce. Dla tego szczerze życzymy, aby to coś tak mądrze zarządził, wiernie i zawsze zachowane zostało. Aby zaś Twoja gorliwość, z jaką się troszczysz o dobro powierzonej Ci owczarni, otrzymała świadectwo naszej życzliwości, udzielamy Tobie czcigodny bracie i twojej całej dyecezyi błogosławieństwo apostolskie.

Dan w Rzymie u św. Piotra 20 czerwca 1897 r. 20-go Naszego Pontyfikatu. Leon XIII. Papież.

Bibliografia.

Ks. Władysław Sarna **Przygotowanie do pierwszej Komunii św.** Odbitka z »Dwutygodnika katechetycznego« str. 42 Cena 30 ct.

Godne przyjmowanie Komunii św., jest ważnym czynnikiem w życiu duchowem każdego chrześcianina. Pierwsza Komunia św dla dziecka jest chwilą nieocenioną, a przygotowanie do niej niesłychanej wagi. Ono bowiem ma nietylko przysposobić dziecko do godnego przyjęcia Zbawiciela, ale także zaszczepić, rozbudzić życie duchowe, pobożność żywą, szczerą i gorącą, wdrożyć i przyzwyczaić do wykorzeniania wad, błędów, grzesznych nałogów, nauczyć praktykowania cnót, wyrobić siłę do opierania się pokusom — słowem wniknąć w głębię duszy, ją przekształcić i przemienić.

Dlatego to przy przygotowaniu do Komunii św. na dwie rzeczy musimy zwracać uwagę na przygotowanie rozumu i przygotowania serca.

Przy przygotowaniu do Komunii nie tyle wagę kłaść należy na pamięć i rozum ile raczej na serce i wolę, dlatego ascetyczne nauki i ćwiczenia muszą znaleść tu należyte uwzględnienie. To z szczególniejszym naciskiem podnosi biskup Ketteler (*Worte der Belehrung und Ermahnung an alle christlichen Eltern über ihre Pflichten bei Vorbereitung ihrer Kinder zur ersten heiligen Kommunion. Mainz, Kirchheim. 1874 str. 28*): „*Der Wert des Menschen und des Kindes besteht weit mehr in seinen Herzen als in seinem Verstande. Die Vorbereitung des Herzens ist daher noch viel wichtiger als die des Verstandes*". Synody prowincyonalne Utrechcki (1865) i w Nowej Grenadzie (1868) podobnie się wyrażają: »*Qui pueris praeparandis incumbunt sedulo allaborare debent corrigendis illorum defectibus illisque ad praxim virtutum informandis*". Gassner w swej pastoralnej (Salzburg 1881 str 1011) podnosi tę stronę ascetyczną przy przygotowaniu do Komunii. Dlatego to najpoważniejsi autorowie w swych przygotowaniach i podręcznikach przeważnie i przedewszystkiem tę drugą część przygotowania uwzglę-

dniają, jak: Kösterns, Treppner, Beining, Pommer, Schaute, Fecht, Schmude T. J. (Scopoli-Biasi), Gaume i inni.

Jak odpowiada tym warunkom przygotowanie do Komunii ks. Sarny?

Pierwszemu warunkowi (przygotowanie rozumu) czyni zadość w zupełności.

Nie ogranicza się autor tylko do samej Komunii, lecz wykłada o łasce, Najśw. Sakr. o Mszy św. i o Komunii: czyni bardzo słusznie, bo obejmuje całość. Wyzyskuje w naukach wszystko, co w tym przedmiocie wyzyskać można: więc uroczystość Bożego Ciała, pieśni o Przenajśw. Sakramencie. Katechezy są wzorowe, nie wiele dałoby się w nich zmienić lub poprawić, zaledwie tu i owdzie jakaś drobnostka. I tutaj podobnie jak w »Przygotowaniu do spowiedzi« okazuje się autor biegłym i doświadczonym katechetą

Drugi warunek (przygotowanie serca, element ascetyczny) nie dość jest uwzględniony. Wprawdzie autor w ciągu wykładów wspomina o potrzebie poprawy, ale uwagi są zbyt ogólnikowe i pobieżne, nie zrobią należytego wrażenia, wskazówki nie dość szczegółowe, nie tyle dobitne, by mogły dzieci wdrożyć i pobudzić do pracy duchowej. Dobrzeby było, gdyby autor, jeśli uzna słuszność tych uwag, uzupełnił jeszcze przygotowanie, choćby kilkoma katechezami, o codziennym rachunku sumienia, o wykorzenianiu wady głównej, o pamięci na obecność Boską, o środkach do nabywania cnót, o zwyciężaniu pokus, o modlitwie i t. p. — a podręcznik zyskałby na wartości. Cóż bowiem z tego, jeśli dzieci dobrze naukę o Najśw. Sakramencie umieć będą, ograniczą się tylko do przyjmowania Komunii, a cnót praktykować nie będą? Wiadomości może i ulecą po trosze z pamięci, ale zaszczepiona w duszy, a przez ćwiczenie utrwalona pobożność zostanie w sercu i w życiu okazywać się będzie.

Autor uznaje donioslé znaczenie przykładów w takich naukach, one bowiem urozmaicają naukę, wiele rzeczy objaśniają, dzieci zaciekawiają, tak żywo do nich przemawiają a łatwo wbijają się w pamięć i wskazuje w przypisku na książeczkę z przykładami ks. Riedla T. J.: »Pamiątka pierwszej komunii św.« — sam ich jednak w texcie podaje bardzo mało. Wolelibyśmy by autor sam wybrał, zastosował i pomieścił w przygotowaniu odpowiednie przykłady, a to byłoby bardzo dogodnem dla korzystających z przygotowania. Nie każdy bowiem i nie zawsze ma pod ręką książkę z przykładami, nie ma nieraz czasu wyszukiwać stosownych — zresztą wygodniej jest mieć cały materyał w jednej książce.

Dobre usługi w tym względzie prócz »Pamiątki I. Komunii« ks. Riedla, oddać mogą następujące dziełka z przykładami:

1. *Kath. Kindergarten von P. Hattler. Freiburg. Herder 4. Aufl. 1889.*

2. *Geschichten fur Neukommunikanten von F. Wacker. Paderborn, Junfermann 1870.*

3. *Siehe, dein Konig kommt zu dir! von R. Albers. Paderborn Ferd. Schoningh. 1889.*

4. *Achtzig lehrreiche Geschichten fur Erstkommunikanten von Dr. Joseph Keller. Mainz. Franz. Kirchheim 1896.*

5. *Vorbilder für Erstkommunikanten von Engelbert Fischer. Eipeldauer u. Comp. in Wien.*

Znajomość prawd wiary i katechizmu dziś bardzo potrzebna, potrzebne też popularne dziełka katechizm objaśniające, bo wiernych oświecają i pouczają, a kapłanom ułatwiają pracę. Dlatego kończymy życzeniem, by autor mając zdolność i talent, dalej w tej gałęzi z pożytkiem pracował. *Ks. Sz.*

Rozmaitości.

Grosz na czarną godzinę. *(Nothpfenig).* W wielu okolicach Niemiec i Szlązka istnieje dobry a bardzo pożyteczny zwyczaj, że tak ojciec rodziny jak i każdy z jej członków, w miarę możności odkłada pewną część swych dochodów i przechowuje je na chwilę wielkiej potrzeby. Nawet najbiedniejsi mają swój grosz. Bardzo często oszczędności te, ojcowie rodzin dają do przechowania swym proboszczom, aby w razie ich śmierci pozostała rodzina nie znalazła się w przykrem i kłopotliwem położeniu, a miała czem opędzić koszta pogrzebu i mieć jakie takie środki do życia przynajmniej na najcięższe chwile. Nie rzadko pamiętając o swej duszy grosz ten przeznaczają na Msze św. Oszczędności te przechowują z całą troskliwością, a naruszenie ich uważają za czyn hańbiący i za grzech, który Pan Bóg karze. Toż rzadki wypadek, aby ktoś ten grosz lekkomyślnie naruszył lub roztrwonił. Prawdziwem dobrodziejstwem i nieocenioną pomocą jest zaoszczędzona kwota, choćby bardzo skromna w chwili choroby, nieszczęścia lub jakiego wypadku. Chroni bowiem rodzinę od bolesnych upokorzeń, gdy musi rękę wyciągać po jałmużnę i prosić o wsparcie, chroni od lichwy i wyzyskiwaczy, którzy w niemiłosierny sposób umieją wykorzystać niedolę, gwałtowną potrzebę i krytyczne położenie — a często ratuje całą rodzinę od ruiny i nędzy.

I u nas w dawniejszych latach w wielu rodzinach istniał ten zalecenia godny zwyczaj — dziś przy ogólnej lekkomyślności i życiu nad stan, w skutek zwiększonych potrzeb codziennych zanika on coraz bardziej. Co raz częściej zdarza się przecież, że po śmierci ojca lub matki grosza nie ma na opędzenie kosztów pogrzebu, a dzieci idą na łaskę osób miłosiernych lub na tułaczkę i poniewierkę po świecie.

Wartoby więc wskrzeszać ten chwalebny zwyczaj, poruszać tę myśl w popularnych dziełkach, naukach i prywatnych rozmowach; bo myśl to zdrowa i dobra — budzi bowiem zmysł oszczędności i o przyszłości pamiętać zniewala.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Sufragan rozpocznie z końcem b. m. wizytacyę kanoniczną dekanatu Suczawskiego w następującym porządku. 30. sierpnia Kaczyka; 31. Solka; 1. i 2. września Pojana-Mikuli (konsekracya kościoła); 3. i 4. Gurahumora (konsekracya kościoła); 5. Stulpikany; 6. Kimpolung; 7. Louisenthal; 8. Jakobeny; 9. i 10. Illischestie; 11. i 12. Joseffalva (konsekracya kościoła); 13. i 14. Suczawa.

Trzydniowe rekolekcye dla kapłanów odbędą się w seminaryum kleryków we Lwowie pod przewodnictwem O. Józefa Kiedrowskiego ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy. Początek 22. sierpnia b. r. wieczorem.

Rekolekcye dla kapłanów w Kollegium OO. Jezuitów w Tarnopolu rozpoczną się dnia 29. sierpnia. Kapłani chcący wziąć udział zechcą się wcześnie zgłosić do Rektora Kollegium.

Pamiętnik II. Zjazdu Ks. Ks. Katechetów we Lwowie wyszedł z druku. Uczestnicy Zjazdu, którzy złożyli przedpłatę, otrzymują Pamiętnik pocztą. Księża katecheci, którzy wyjechali na ferye wakacyjne, będą mogli odebrać swoje egzemplarze w Krakowie w czasie rekolekcyj, a resztę roześlę we wrześniu po wakacyach. Do rozsprzedarzy pozostało 300 egz. Nabywać można u podpisanego za 2 złr., albo za dwie msze św. ciche (o ile zapas intencyi starczy). Dochód z rozsprzedaży Pamiętnika przeznaczony na budowę kościołów i kaplic w Archidyecezyi Lwowskiej obrz. łać.

Ks. Szczęsny Malarski

Lwów, plac Kapitulny l. 7.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.
Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.